Nr 110 Kraków, Wtorek dnia 14 Maja 1895. Rok III

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wierz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratow upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica św. Anny l. 3.

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Reforma kominiarstwa.

W chwili, gdy skutkiem długiej suszy co dzień prawie otrzymujemy wiadomości o groźnych pożarach, niszczących mienie tysięcy ludzi i gdy klęska ta może łatwo także Kraków nawiedzić, nie od rzeczy będzie poświęcić słów kilka palącej u nas sprawie reformy kominiarstwa, która napróżno czeka załatwienia.

W Krakowie, jak zresztą we wszystkich miastach murowanych, ognie bywają najczęściej kominowe.

Pod tym względem mówiono nam, że naczelnik naszej Straży pożarowej żali się ustawicznie na niedbalstwo majstrów kominiarskich w dopilnowywaniu ich czeladzi, ażeby wycier kominów i pieców odbywał się rzetelnie i nieco w krótszych odstępach czasu, aniżeli to się dotąd dzieje. Z drugiej strony przyznać trzeba, że zanadto szczupłym i wprost niedostatecznym jest obecnie zastęp tych koncesjonowanych rycerzy św. Florjana w Krakowie, co przecież sprzeciwia się przepisom policji ogniowej i prawidłowemu funkcjonowaniu straży pożarowej, której prawą ręką jest zawsze instytucja kominiarska. Nie można sobie też wytłómaczyć, dla czego arcyważny ten czynnik bezpieczeństwa publicznego u nas tak dotkliwie i w tak gorszący sposób jest zaniedbanym.

Wszak po roku 1879, a zatem w ciągu 16 lat, nie wydał nasz Magistrat ani jednej koncesji kominiarskiej. A przecież potrzeba publiczna jest naglącą. Siedmiu bowiem patentowanych majstrów, to chyba za mało w mieście stutysięcznem, mającem blisko 3000 domów, gdy tymczasem Lwów, choć nie jest w dwójnasób większym od Krakowa, liczy ich 21. Nie spuszczajmy dalej z oka, że w ciągu tych lat 16-tu przybyło u nas przeszło 900 nowych realności i to po większej części dwupiętrowych, w których na domiar uciążliwości kominiarskich, według postępowego budownictwa, każdy piec ma swój komin oddzielny.

Profan nawet przyznać musi, że powinno być u nas przynajmniej drugie tyle konsensów kominiarskich, niż ich rzeczywiście mamy, jeśli miasto ma być dobrze i tanio obsłużone i jeśli chcemy przełamać arystokratyczną wenę naszych przedsiębiorców kunsztu kominiarskiego, którzy prawie nigdy nie zjawiają się osobiście na miejscu pożaru, tylko posyłają pomocników swoich, pomiędzy którymi, niestety, najwięcej bywa niedoświadczonych, oraz niedość silnych terminatorów, ci bowiem albo mało co, albo też nic zgoła ich nie kosztują.

Przy tej sposobności zapytujemy świetne Władze miejskie, na czem to właściwie polega, że tylu zasłużonych kompetentów, pracujących przez całe dziesiątki lat w tym zaiste ciężkim zawodzie, napróżno, czeka na załatwienie podań wniesionych i nie może żadną miarą uzyskać zacarowanej koncesji? Przecież w tym fachu nie istnieje już mocą przepisów prawnych liczba ograniczona, czyli t. zw. *numerus clausus*, jak u notarjuszy lub aptekarzy. Ubolewaliśmy nieraz i wytykaliśmy to przy każdej sposobności, że w Krakowie jest przeszło trzysta szynków wódczanych, a przecież jeszcze co roku przybywa — i to zawsze na rzecz żydów — kilkanaście koncesyj szynkarskich, wcale niepotrzebnych, a nawet wprost zgubnych dla naszego ludu. Czy nie lepiej byłoby coskolwiek z tej hojności zaaplikować w innym kierunku, celem pomnożenia obrony ogniowej?

Przy tej sposobności wypada przypomnieć postanowienia prawne, zawarte w §§. 42 i 51 ustawy przemysłowej o rewirach i taryfach kominiarskich. Podług rzeczonych prawideł ordynacji przemysłowej może reprezentacja gminna po większych miastach, za przyzwoleniem Namiestnictwa, zaprowadzić ze względów ogniowych rewiry czyli dzielnice kominiarskie i ustanowić cenniki urzędowe dla odnośnych przemysłowców. Jedno i drugie dokonanem zostało we Lwowie w ostatnich czasach. Drożyzna wycieru i nieład w całym tym przemyśle ustały tam zaraz po zaprowadzeniu w r. 1890 rozgraniczeń rewirowych i po ustaleniu taksy urzędowej. Kilkuletnie doświadczenie już wykazało wielką istotnie pożyteczność tych zarządzeń, które użyczają miastom więcej rękojmi pod względem bezpieczeństwa ogniowego, a właścicielelom domów dały tańszą i lepszą, niż przedtem, obsługę kominiarską.

Byłoby tedy rzeczą wielce pożądaną, żeby wspomniane urządzenia, wypróbowane wszędzie na Zachodzie, znalazły nareszcie przystęp także i do naszego grodu, co zarazem przyniesie znaczną ulgę obywatelom miejskim. Wszak teraz opłata roczna od wycieru wynosi częstokroć kilkadziesiąt, czasem nawet przenosi sto złr., a to przecież stanowi nader dotkliwe obciążenie, zwłaszcza, gdy notorycznie długi hipoteczne i opłaty podatkowe pochłaniają nie połowę tylko, jak się to mówi, ale wprost cały prawie dochód z czynszów domowych. Dziś właściciele miejscy, jeśli im się bliżej przypatrzymy, nie są niczem innem, jak tylko administratorami bezpłatnymi swoich domów, używającymi w zamian za trudy i nakłady reparacyjne, tabularnego honoru, że w wykazie hipotecznym zapisani są jako właściciele realności miejskiej, która albo już podpadła, albo nieochybnie w bliskiej przyszłości podpadnie pod sekwestrację podatkową za należytości rządowe, dłużej lub krócej zalegające.

Kończąc, ufamy, że Magistrat zechce zająć się gorliwie reformą całego kominiarstwa już z samej uwagi na dobro publiczne i przepisy statutu miejskiego, który w §. 109 do głównych obowiązków magistrackich zalicza obronę od pożarów i ustawiczne ulepszanie środków obronnych.

Położenie we Wiedniu.

Wiedeń d. 10 maja.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(*Sm.*) Stało się jakem wczoraj przepowiedział: całe potrójne przesilenie, o którem w interesie żydowstwa było onegdaj tyle krzyku w tak zwanych „liberalnych“ dziennikach, w szczególności zaś „wielce niebezpieczne położenie“, wywołane rezolucją lewicy w sprawie Kalnoky-Banffy-Agliardi — okazało się burzą w szklance wody. Odpowiedź ks. Windischgraetza na interpelację br. Dipauliego i towarzyszy, wniesiona w tej sprawie, do której da się dobrze zastosować niemieckie przysłowie: *Wasche mir den Pelz und mache ihn nicht nass*, uspokoiła wszystkie wzburzone umysły i dziś świeci słońce jasno na całej linji koalicyjnej, pomimo wszelkiej zgryźliwej ironji, jaką p. Schöps rozwija dziś w swoim *Wiener Tagblatt*. Ale bo też żydowstwo ma zmartwienie za zmartwieniem. Widać to n. p. z dzisiejszego numeru wymienionego *Tagblattu* aż poczwórnie. Naprzód ironja pochodząca z boleści serca w artykule wstępnym z powodu, że sprawa z nuncjuszem papieskim pomimo „gezeresu“ po tej i po tamtej stronie Litawy jakoś nie bierze pożądanego przez żydów kierunku. Zaraz na drugiej stronie w „sprawach gminnych“ utrapienie z wiedeńską radą gminną. Dziś właśnie wkracza dr Lueger z nowo wybranymi radcami gminnymi w liczbie 64 do ratusza. Bardzo to niemiłe zdarzenie. Że też rząd i policja nie zabraniają hufcowi antysemickiemu wejścia do ratusza. Oj, ta koalicja! Więc biedny p. Schöps mozoli się w długim artykule z uzasadnieniem swej rady, jaką udziela pozostałemu w Radzie gminnej „postępowi“ i „wolności“.

Otóż „postęp“ i wolność“ miałyby tak długo wykonywać jak najbrutalniej swoją większość— dwóch głosów, pókiby się dało, przynajmniej do feryj, potem przyjdą ferje, nu a po ferjach należy „przeforsować“ rozwiązanie Rady gminnej i odwołać się raz jeszcze do wyborców, naturalnie w imię „wolności“ i „postępu“. Goje mają grać *va banque*, a jeźliby się powiodło, żydzi zagarną wygrane do swej kieszeni. Ale obawy wygranej z pewnością nie ma, jak tego właśnie daje przedsmak sam p. Schöps na trzeciem miejscu utrapienia żydowskiego, odzywającego się jękiem w jego piśmie. — Wczoraj odbyły się uzupełniające wybory w XIII dzielnicy (Hietzing) miasta Wiednia do Rady powiatowej. Otóż kandydaci antysemiccy otrzymali okrągło dziesięć razy tyle głosów, ile padło ich na obrońców żydowstwa, przepraszam — postępu i wolności. Obłęd jakiś opanował wyborców wiedeńskich! Czwarte zmartwienie znowu z proboszczem z Weinhaus, Dekertem, który ponownie rozpoczął szereg swoich kazań o żydach i nicowanie talmudu. Z nim się rozprawia p. Schöps w kronice miejscowej. Nic więc, jak tylko same sprawy żydowskie, jak walka o interesy żydostwa w tych „liberalnych“ i „demokratycznych“ organach. Dziwić się zaiste należy, iż dzienniki te są jeszcze czytane przez nie-żydów. Prawdopodobnie jednak i ten zwrot wkrótce nastąpi.

Dziś mieliśmy znowu posiedzenie wydziału dla reformy wyborczej. Szło jednak tylko o wybory, mianowicie o wybór pierwszego zastępcy przewodniczącego dla tego wydziału w miejsce zmarłego posła Fanderlika i o wybór członka podkomitetu w miejsce barona Dipauliego. Poseł młodoczeski, dr Brzorad, był znowu tak niedyskretnym i żądał, żeby nareszcie wyruszył podkomitet ze swoją tajemnicą, zwłaszcza, iż dzienniki doniosły o skończeniu już prowadzonych przez niego obrad. Na to oświadczył hr. Hohenwarth, iż to doniesienie dzienników jest mylne, bo podkomitet jeszcze nie skończył swej pracy, lecz wkrótce ją skończy. Na razie musi istnieć tajemnica dalej, a czynności pełnego wydziału, jak szumnie brzmi jego nazwa „dla reformy wyborczej“ skończyła się wyborem posła bukowińskiego, Lupula, w jednej osobie na obydwie opróżnione posady.

Wiedeń d. 12 maja.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(*δ*) Prasa liberalna po obu stronach Litawy chciała koniecznie przeforsować kościelno-polityczny zatarg z powodu podróży po Węgrzech nuncjusza papieskiego w Wiedniu, msgra Agliardego pomiędzy Austro-Węgrami a kurją rzymską z jednej strony, a ułatwić rządowi węgierskiemu przeprowadzenie pozostałych dwóch ustaw kościelno-politycznych w Izbie magnackiej, z drugiej zaś w celu wywarcia zemsty za — nieudałe posłannictwo kardynała Schoenborna do Rzymu. Ostatnie jest istotnie bardzo znamiennym objawem, dowodzącym jasno, iż całej tej akcji brak zarówno moralnej podstawy przekonania, jako też logiczności — moralnej podstawy, ponieważ ci sami, którzy wszelkiemi siłami starali się skłonić papieża do mięszania się w austrjackie wewnętrzne sprawy przez udzielanie nagany ze swej strony austrjackim stronnictwom politycznym, do których bezsprzecznie chrześcijań-

ske-społeczne stronnictwo należy, nie mogą z przekonania oburzać się na rzekome mięszanie się nuncjusza w wewnętrzne sprawy węgierskie, a oburzanie się na to, czego sami żądali, świadczy niezawodnie o perfidji, która z moralnością nic wspólnego nie ma. Co do nielogiczności, to ta polega w obliczeniu szans podjętej sprawy i wrażeniu, jakie ona sprawi na zewnątrz. Otóż w tem pominięto się z logiką, bo niefałszowana przez prasę, prawdziwa opinja publiczna poznała się na farbowanych lisach, a wszelkie tyrady i patetyczne deklamacje „liberalnych“ dzienników nie sprawiały wrażenia i cała sprawa okropnego konfliktu Kalnoky-Banffy-Agliardi gubi się w — piasku. Tylko maltretowana przez żydów lewica parlamentu austrjackiego dała się pobudzić do „czynu“ — dodajmy donkiszotowskiego — uchwalając rezolucję z powoływaniem się na „niezłomność przekonań“, „wolność“, „postęp“ itp., po której wiedeńska prasa żydowska spodziewała się przynajmniej przesilenia w koalicji. Ale i ta rachuba zawiodła. „Przesilenie“, „wzburzenie straszne umysłów“, „oburzenie“ istniało w rzeczywistości tylko w łamach dziennikarskich, lewica tylko skompromitowała się, na nic cały ten szturm papierowy. Hr. Kalnoky otrzymał w piśmie odręcznem najpełniejsze uznanie cesarza, zagranica objawia mu zewsząd pełne zaufanie, stanowisko nuncjusza Agliardiego wcale, a wcale niewstrząśnięte i żadnej też stąd noty nie wysłano dotychczas do Rzymu.

Natomiast apatja ogarnia coraz więcej koalicję parlamentarną. Rozprawy w Izbie poselskiej toczą się po największej części przy próżnych ławkach, chociaż na porządku dziennym stoi tak ważny przedmiot, jak reforma podatków. Przy wczorajszej rozprawie nad podatkiem osobisto-dochodowym bronił minister skarbu „wyjątków“, między temi uwolnienie cesarza i członków jego domu, pobierających apanaże, od podatku osobisto-dochodowego na podstawie stosunku — „poddańczego“, przeciwko czemu ostro wystąpił p. dr Kronawetter, twierdząc, iż w państwie konstytucyjnem nie ma poddanych, tylko są „obywatele państwowi“, zatem jak ta przez ministra Plenera użyta nazwa jest fałszywą, tak też i cały na tem oparty wywód. Prócz Kronawettera, wystąpili jeszcze Młodoczesi: Formanek i dr Szamanek, przeciwko temu uwolnieniu, którego — wedle ich zdania — „cesarz, tak sumiennie spełniający obowiązki, wcale sobie nie życzy“, ale naturalnie koalicja przegłosowała ich, nie zadając sobie bynajmniej trudu ze zbijaniem przeciwnych argumentów.

Z reformą wyborczą i ze sprawdzeniem wyboru Blocha znowu ucichło. Od wyboru w Kołomyi-Buczaczu-Śniatynie piąty już roczek! Niesłychana to korupcja parlamentarna!

Okropne utrapienie ma prasa żydowska z wiedeńską Radą gminną. Nowowybrani antysemiccy radni wtargnęli już pod wodzą dra Luegera do ratusza w liczbie 64 i stoczyli pierwszą utarczkę z „większością“ liberalną. Pokazało się atoli zaraz przy pierwszej próbie, iż „większość“ ta jest mniejszością, bo większość przy wszystkich wnioskach mieli antysemici. Tak, jak rzeczy stoją w tej chwili, nie posiada klub liberalny więcej, niż 58 członków, podczas kiedy antysemici mają faktycznie 68 głosów. Reszta radnych w liczbie 12 są „dzicy“, ci tworzą języczek u wagi. W przyszły wtorek (d. 14 bm.) nastąpi pierwsze starcie: wybór pierwszego zastępcy prezydenta miasta. Wódz antysemitów, dr Lueger i jenerał liberałów, Richter, mają równe szanse.

Niemiecka ustawa przeciwprzewrotowa.

Niemcom spadł z piersi ciężki kamień: projekta przeciwprzewrotowe upadły w parlamencie berlińskim — oto w tej chwili ze spraw politycznych najważniejsza. Jeszcze w środę rozpoczęła się w Reichstagu zaciekła walka stronnictw przeciw rządowi i pomiędzy sobą. Z rozpraw tych musimy podnieść kilka ważniejszych i zajmujących momentów. Na początek przyszła dyskusja nad zaostrzeniem ustępu 111. kodeksu karnego, który karze podżeganie do przestępstw przez pochwalanie tychże lub usprawiedliwianie. Szereg tych przestępstw składają takie postępki karygodne, jak gromadne zbiegowiska, naruszenie spokoju publicznego, uszkodzenie publicznych dróg i środków komunikacyjnych: komisja zaś dodała jeszcze „zbeszczeszczenie urządzeń uznanych stowarzyszeń religijnych“. Według poprawki Lewetzowa, miał ten szereg przestępstw zawierać jeszcze: opór stawiany urzędnikom i zmuszanie ich do pełnienia czynności urzędowych, a zaś według Bartha i pojedynek.

Zaostrzenie karalności za opór przeciw władzy, zgodnie z oświadczeniami ministrów, uważał rząd za główny, podstawowy punkt całej ustawy, któregoby zrzec się nie mógł: tymczasem mimo to, jak z depeszy wiadomo, parlament Rzeszy odrzucił cały ten paragraf. Kanclerz Hohenlohe daremnie domagał się powtórnie przywrócenia artykułów mówiących o oporze przeciw władzy, ponieważ, jak się wyraził w swej deklaracji, usunięcie tych właśnie ustępów pozbawi ustawę wolności i osłabi jej praktyczną doniosłość, a zaś rząd prosi o taką ustawę, która mu ułatwi skuteczniejszą walkę z dążnościami rewolucyjnemi.

Wówczas wystąpili wolnomyślni, którzy w swych mowach przeciw dowodzili, iż ustawa skrępowałaby cały ruch badawczy i twórczy w narodzie niemieckim. Równocześnie wolnokonserwatyści złożyli deklarację, w której oświadczyli się również przeciw projektowi w dzisiejszej formie, taka ustawa bowiem nie wiodłaby do pierwotnie określonego celu obrony społeczeństwa i państwa, przeciw wstrząśnieniom anarchicznym. Z kolei tak samo przeciw ustawie oświadczyli się nacjonał-liberały, Polacy przez usta Wohlszlegera, a wreszcie antysemici przez Zimmermanna. Jeden z wolnomyślnych w ciętej mowie wyliczył na przykładach, do czegoby doprowadziła taka ustawa. Z paragrafami w rękach dowiódł, że Sziller za „Zbójców“ musiałby odsiedzieć dwa lata w więzieniu, a już za napisanie „Fieska“ i „Don Karlosa“ spotkałaby go jeszcze wyższa kara, jako recydywistę.

Uchwała parlamentu zapadała dwiema-trzeciemi głosów, na które składały się kolejno to centrum, to stronnictwo kartelowe. Odrzucono najpierw wszystkie poprawki, następnie redakcję komisji, a w końcu pierwotny projekt rządowy. W miarę wyniku głosowania, ministrowie przybierali miny poważne, a w kołach poselskich zaczynała panować coraz większa wesołość. Uwagi lub wykrzykniki tych ostatnich wywołały olbrzymie wybuchy śmiechu w całej Izbie.

Ostatnim, słabym promykiem nadziei dla rządu był jeszcze par. 112 o karności w wojsku. W Izbie wszelako nie można było znaleźć większości dla tego ustępu, ani w układzie komisyjnym, ani w rządowym; tak więc i w jednym i w drugim musiał upaść także artykuł wojskowy, a z jego odrzuceniem pogrzebał parlament stanowczo całą ustawę antyprzewrotową, której projekt całemi miesiącami, od pierwszych dni grudnia z r., jak czarna, groźna chmura, wisiał na niebie wewnętrznej polityki Niemiec.

Z KRAJU.

Lwów d. 8 maja.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Z poza kulis socjalistycznych.

(C.) Nie nowina to, że w galicyjskiej prowincji państwa socjalistycznego psuje się coś od trzech lat coraz widoczniej i coraz... skandaliczniej. Historycznym dokumentem tego „psucia się“ pozostanie wydana na pamiątkę 1 Maja broszura niejakiego p. Prawdzica, zwolennika „socjalistów niezawisłych“, skierowana przeciw „socjalnym demokratom“ w ogóle, a p. Daszyńskiemu w szczególności. Broszura ma tytuł „Krótki rys ruchu socjalistycznego we Lwowie w ostatniem 25-leciu“ i rozeszła się na chwałę socjalistycznego stronnictwa w tysiącznych egzemplarzach, siejąc wśród robotników jak najgorszą opinję o ich przewódcach, którzy w oświetleniu p. Prawdzica wyglądają tak czarno, jak sadza...

Każdemu dostało się potrosze. Pp. Diamant, Fraenkel i Mizes są „kupą bankierów“ i „polskimi socjalistami wyznania mojżeszowego“, p. Daszyński, główny przedmiot nienawiści autora wymienionej broszury, „socjalistycznym Lojolą“ i „obłudnikiem“, „reżyserem socjalistycznej komedji“, „szwajcarem hotelowym“, „blagierem rewolucyjnym“ itp., a reszta przywódców czemś bardzo zbliżonem do tych pięknych przydomków. Pierwsza część broszury obejmuje historyczny rys ruchu, z którego dowiadujemy się, że walka klasowa rozpoczęła się w Galicji strejkiem zecerów lwowskich w r. 1820. Był to dopiero słaby przejaw tego ruchu, który później miał objąć tysiące proletarjatu galicyjskiego. Strejk trwał 8 dni i skończył się zwycięstwem robotników. Zecerzy byli i w dalszym ciągu głównymi pjonierami socjalizmu, fachowe ich pisemko *Czcionka*, założone w kilka lat po strejku, zamieniło się z czasem w pierwszy organ robotniczy, który ustąpił z pola dopiero z chwilą pojawienia się *Pracy* Daniluka i Waryńskiego w r. 1878.

Chrztem socjalizmu galicyjskiego był wielki proces krakowski z r. 1879, zakończony uwolnieniem 36 oskarżonych, wśród których byli najzdolniejsi i najzapaleńsi agitatorzy nowego ruchu. Po tym pierwszym procesie poszły po kolei dalsze, przyczyniając się do wzrostu kiełkującego stronnictwa. W szeregach socjalistycznych stanęli ludzie o wybitnych zdolnościach, jak: Iwan Franko, Bolesław Spausta, B. Czerwiński, Edward Przewóski, Feliks Daszyński, brat Ignacego, Ludwik Waryński, B. Wysłouch, Władysław Kozłowski i inni. Ruch zorganizowany w redakcji *Pracy*, zawrzał na całej linji. Rok 1890, upamiętniony w rocznikach socjalistycznych pierwszym obchodem majowym i założeniem nowego organu *Robotnik*, był niejako zwrotnym punktem w jego przebiegu. Wnet potem zawiązano pierwsze Stowarzyszenie dla robotników („Siła“) i dla inteligentniejszych warstw socjalistycznych („Czytelnia naukowa“) i ruch popłynął szeroką falą... Zarysowały się pierwsze porywy celem zrównoważenia agitacji socjalistycznej. Powstał *Robotnik polski*, dość niezgrabny zlepek zdawkowego patrjotyzmu i społecznych frazesów, który po 7 numerach przeszedł do historji.

W partji, która z każdym dniem nabierała sił i pewności siebie, odezwał się tymczasem rozdźwięk przy sposobności obchodu setnej rocznicy 3 maja. Starsi, „niemający już złudzeń narodowościowych“ (słowa Prawdzica), byli przeciwni obchodzeniu 3 maja, młodzi t. zw. „socjaliści na gruncie narodowym“ (do których Prawdzic zalicza Daszyńskiego, Diamanda i Frenkla), byli za tem, aby obchodzić zarówno 1, jak 3 maja, co też udało im się przeforsować. Wskutek tego rozstrzelenia sił, pierwszy maja wypadł słabo a w dwa dni potem „robotnicy obałamuceni przez tych Polaków-socjalistów wzięli udział w pochodzie 3-go maja“. Równocześnie rozpoczął się powolny upadek niedawno jeszcze zawiązanej „Czytelni naukowej“, a powodem upadku był rzekomo odczyt Ernesta Breitera, skierowany przeciw Konstytucji 3 Maja, odzierający ją z historycznej aureoli, a wygłoszony w murach „Czytelni“.

To, co autor broszury, pisze o rozlatywaniu się „Czytelni naukowej“, trąci grubo skandalem. „P. Daszyński i jego trabanci (czytam, tam) znaleźli się po odczycie w sposób nietaktowny, o którym wyobrażenie może dać fakt, że ludzie w istocie dobro „Czytelni“ mający na oku, jak Szajewski, Biegeleisen, Brejter i Pawlik, a z nimi większość członków, wystąpili. Tylko Daszyński, Diamand, Frenkel i ich trabanci, wraz z kilkoma kobietami, pozostali w „Czytelni naukowej“, w której odtąd chyba jedyną „naukową“ stroną były miewane przez Daszyńskiego prelekcje o „wolnej miłości“ i t. d.

Od 3-go maja zarysował się już wyraźny rozłam w partji a na czele malkontentów jako otwarci przeciwnicy Daszyńskiego i jego „trabantów“ stanęli Breiter i Szajewski. Rozłam ten nazywa Prawdzic rozłamem na „radykalnych“ (Breiter) i „narodowych“ (Daszyński) socjalistów, nie żałując przytem czarnej farby na odmalowanie tych drugich w jak najniekorzystniejszy sposób. „Daszyńskiemu cicha praca w partji nie wystarczała (pisze Prawdzic), on chciał wszystkie nici ruchu robotniczego w swoim ręku złączyć, aby zostać następnie samodzierżcą ruchu, dyktatorem partji. Do tych planów swoich wtajemniczył tylko Diamanda i Frenkla i cała ta zacna trójka starała się wszelkiemi możliwemi sposobami zmonopolizować dla siebie socjalizm, co jej w przyszłości miało dostarczyć nader bogatych materjalnych i moralnych korzyści a robotnik miał być ową owcą, którą trójka miała wieść dokąd jej się zechce i strzydz, ile się jej żywnie będzie podobało“.

Taki stan rzeczy, urozmaicony jeszcze zatargiem o czasopismo *Praca*, wywołał ostateczny rozłam w łonie stronnictwa, czego następstwem było oficjalne oderwanie się Breitera i towarzyszy od wspólnego pnia i założenie partji „socjalistów niezawisłych“ z organem *Praca* i stowarzyszeniem „Świt“. Teraz rozpoczęło się systematyczne ostrzeliwanie się i podjazdowa walka pomiędzy zwaśnionemi frakcjami. *Robotnik* nazywał Breitera „wędrownym rycerzem“, *Praca* odwdzięczając się za ten epitet, czerpała w słowniku, niemającym także nic wspólnego z dobrem wychowaniem i przyzwoitością. Pod koniec r. 1892 „Świt“ stanął u szczytu rozwoju, liczył przeszło 200 członków i zakasawszy rękawy, stanął do otwartej wojny. Wędzowie, na wzór bohaterów homerowskich, zaczęli wyzywać się i wytykać sobie rozmaite plamy i cienie. Więc najpierw socjalni demokraci odkryli,

że szewc Eljasiewicz, generalny mowca „niezawisłych“, ma podejrzane stosunki z policją, a Breiter jest synem kapitalisty, za co „niezawiśli“ odpłacili się opublikowaniem faktu, że ojciec p. Diamanda, handlarz cementu, płaci pisarzowi za 12 godzin dziennej pracy 5 złr. na miesiąc, a p. Mańkowski, odpowiedzialny redaktor *Robotnika*, jest tak ograniczony, że nie zna treści poszczególnych numerów swego organu. I tak szło w kółko aż do znudzenia.

Z przewódców przeniosła się walka także na podkomendnych. P. Prawdzic, jako „niezawisły socjalista“, poczytuje za święty swój obowiązek obrzygać jak najbardziej błotem przyjaciół Daszyńskiego. Panowie ci, jego zdaniem, istnieli tylko po to, aby urządzać klakę jenerałom podczas galowych przedstawień w ratuszu, a giętkość przekonań doszła u nich do takiej perfekcji, że np. Kazimierz Mokłowski potrafił być, według zapewnień Prawdzica, stosownie do potrzeby, międzynarodowym socjalnym demokratą, polskim ludowcem, a nawet wobec swego szefa biurowego, służką kapitalizmu i klerykałów. Rok 1893 zszedł również na zatargach i wzajemnem szarpaniu się. W ustępie, w którym Prawdzic opisuje jego przebieg, roi się od takich „pikantnych“ wyrażeń, jak „miedziane czoło“, „bezczelność“, „eskamotaże“ itp.

Rok 1894 uwieńczył ostatecznie dzieło rozbicia się stronnictwa. Autor broszury dyskretnie napomyka o tem, że Eliasiewicz okazał się niezdolnym do tego rodzaju pracy, jaka się rozpoczęła, ale dzieje te muszą zostać osłonięte tajemnicą wobec tego, że mogłyby wywołać interwencję władz i podaje, że bezpośredniem następstwem tego tajemniczego zajścia było rozbicie się „Świtu“, z którego wystąpił Breiter z połową członków, zostawiając wolne pole Eljasiewiczowi. Wkrótce jednak i jemu grunt począł usuwać się z pod nóg i po kilku rozpaczliwych drgnieniach „Świt“ zgasł na horyzoncie ruchu robotniczego. Breiter z garstką zwolenników zawiązał trzecie z kolei stowarzyszenie „Sztandar“ i położył podwaliny pod nową partję, którą nazwał „robotniczą partją socjalistyczną“. Szczątki „niezawisłych“ zgrupowane w „Sztandarze“, wegetują dziś ostatkiem sił żywotnych, nie odgrywając prawie żadnej roli, a liczebnie i finansowo są tak słabe, że nie mogą się nawet zdobyć na założenie własnego pisemka. „Socjalni demokraci“ zostali tedy na wierzchu. — Broszura Prawdzica, zaprawiona niesmacznemi wycieczkami przeciw „socjalnym demokratom“, za ich bardziej polski charakter, a w szczególności za udział w obchodzie 3 Maja 1891 i za urządzenie w roku zeszłym zgromadzenia ku czci Kościuszki, kończy się zapowiedzią zwycięstwa „robotniczej partji socjalistycznej“, która celem podtrzymania ruchu urządza w swoim klubie odczyty, pogadanki i... szkołę wymowy.

Polowanie na wilki.

(Dokończenie).

III.

Wtedy Tomasz puścił cugle koniom i Faust ruszył krokiem pewnym i śmiałym, powstrzymując swych drżących towarzyszy, oblanych potem i poddających się już strachowi, który ich zaczął ogarniać.

Wilki, widząc ich oddalających się, puszczają się w ślad za nimi. Jest ich ze dwanaście lecz liczba ich z każdą chwilą się powiększa. Biegną w wielkich susach, po kilka razem, niespokojne i jeszcze bojaźliwe. Zdają się być gnane dopiero ciekawością, ale zajadłość już je zaczyna ogarniać.

Pani Nowar z zimną radością, ściskając oburącz strzelbę, czeka komendy, by dać ognia. Książę stoi prosto i nieruchomo, wpatruje się w zbliżającą się masę. Młody oficer, z oczami zaiskrzonemi, czołem spokojnem patrzy na Andrzeja, męczącego prosiaka.

Teraz wilki idą wielkiemi susami, zbite w kolumnę, na jakie dwadzieścia kroków od sanek. Trójka coraz raźniej posuwa się, a boczne konie szarpią się coraz silniej. Naraz jeden z nich potyka się i pada, lecz zrywa się w mgnieniu oka, a tylko westchnienie jakieś głuche wydobywa się z jego piersi. Sanki wstrząśnięte tym upadkiem, puszczają się na nowo równem tempem, lecz chwila ta pozwoliła kilku wilkom zrównać się z saniami. Młode konie już nie dały się dalej kierować ręce człowieka.

W tej chwili huknęły strzały i cztery wilki padły, nakrywając się nogami. Ich towarzysze rzucają się na nich, szarpią w kawałki, ale tak prędko, że za małą chwilkę znowu cała czereda pędzi za sankami.

Zapach krwi rozdrażnił je i już śmiało lecą gromadnie, obijając się o sanki. Strzały lecą już w całą gromadę, a wycie wilków tak rozdrażniło młode konie, że już ich ani mowy było utrzymać. Faust, który w swojej zwierzęcej mądrości starego myśliwca robił wszystko, by powstrzymać swych towarzyszy, zmordował się i rad nie rad musiał im dotrzymywać placu. Myśliwi musieli użyć całej siły, by się utrzymać na saniach.

IV.

Książę zmięszany daje niezrozumiałe rozkazy Tomaszowi. Strzelby leżą na saniach, które tak skaczą, że Andrzej nie jest wstanie nabić żadnej strzelby.

Pani Nowar przestała się śmiać, lecz oczy jej dziwnie błyszczą. Odwróciła się plecami do wilków i przypatrywała się koniom.

— Cudowny, niezrównany, przepyszny koń! — rzekła. — Jak się on nazywa, książę?

— Faust — odrzekł głucho książę. — Pani zapewne zdajesz sobie sprawę z położenia obecnego?

— Wiem, wiem. I żebyśmy tak wypadli ze sanek nie pozostałoby z nas nic prócz guzików z ubrania i lufek. Ale ja mam ufność w Fauście... a co za cudowne zwierzę!

— Jesteśmy w ostateczności, Ekscellencjo — rzekł Tomasz — ale jeżeli Bóg pozwoli, dobiegniemy szczęśliwie do jeziora, lecz tam to już nie wiem, co z nami będzie!

— Weź to — rzekł książę, dając mu nóż myśliwski. — Jeżeli się wywrócimy nie chcę wpaść żywy między te bestje.

— Rozumiem — rzekł Tomasz.

I tak lecieli dalej.

— Panie oficerze — rzekła pani Nowar, zwracając się do młodego człowieka — czy się pan boisz?

— Ja, pani? — rzekł marszcząc brwi i patrząc jej prosto w oczy. — Śmierć bezużyteczna śmieszną mi się wydaje; nałożona zaś przez kaprys kobiety, jest zbrodnią. Poddaję się jej ze spokojem.

Pani Nowar przygryzła wargi.

— To do mnie pan tak mówisz?

— Do ciebie, Marto — odrzekł, nazywając ją po raz piezwszy po imieniu.

Uczuła jakiś cios niemiły, który się aż o duszę jej obił.

Nagle Tomasz krzyknął:

— Jezioro!

Przed nimi las się otwiera, a wprost zaledwie widzialna drożyna, spadająca w rodzaj dołu. Konie pędzą. Nawet Faust już nie kusi się wstrzymać rozszalałych towarzyszy.

— Boże wszechmogący — zawołał książę.

Tomasz całą siłą ciągnął lejce do siebie.

— Puść je — zawołał książę — to już na nic. Żadna siła ludzka już nas nie uratuje.

— Matko najświętsza! — krzyknął Tomasz — gdybyśmy mogli okrążyć jezioro!

Pani Nowar nieruchoma zaciska zęby z przestrachu. Oficer z papierosem w ustach, siedzi na kraju sanek, trzymając się żelazną ręką krawędzi.

V.

W tem Faust spostrzegłszy przed sobą przepaść wstrząsnął łbem gwałtownie, oczy jego strasznie się rozwarły, a nozdrza krwią nabiegły i zaczęły wietrzyć niebezpieczeństwo. Pojął, widać, jak i człowiek, co ich czeka w tej przepaści. Wyciągnął więc prosto obie przednie nogi i całą siłą swej wspaniałej postawy wkopał je w ziemię! Potem stary rumak zebrał wszystkie swe siły i rzucił się w bok, pchnął prawego konia i skierował na wąską drożynę, okrążającą jezioro. Lecz koń z lewej strony wolny w swych ruchach, szarpnął się w przeciwną stronę, stanął dęba i spiął się tuż nad przepaścią. Lecz Faust silnem pociągnięciem osadza towarzysza na tylnich nogach i ciągnie ku sobie. Zmięszana masa wilków tłoczy się prawie na sanki, strzelcy bronią się kolbami.

Tomasz ufny w obroty Fausta i jego roztropność, nachyla się z zadziwiającą zręcznością i jednem cięciem noża przecina uprząż upadłego konia, który stacza się w przepaść, a za nim cała gromada wilków zajadłych. Faust uwolniony puścił się drożyną, która prowadzi ich w step szeroki.

VI.

Lecieli tak przez jakie dwa kilometry w głębokiem milczeniu. Nareszcie ujrzeli światełko pocztowej stacji dla zmiany koni kursującej poczty. Tam się skierowali i za chwilę wjechali na dziedziniec.

Gdy się zatrzymali, dzielny Faust przez chwilę oddychał głęboko. Potem zarżał silnym głosem, wstrząsł się i upadł... by już nie powstać.

Gdy dobywał wszystkich sił swoich, by na miejscu osadzić sanki i pchnąć je w bok drogi, żyła mu pękła i krew się wewnątrz puściła, lecz siła i szlachetność rasy trzymała go aż do końca.

Myśliwi zeszli z sanek i okrążyli szlachetne zwierzę, które oddało swoje życie na ich usługi, a którego siła i roztropność wybawiła ich od śmierci, stokroć gorszej niż zwykła.

Stali wszyscy i patrzali na leżącego Fausta. Tomasz nie ukrywał swego żalu. Książę z odkrytą głową patrzał na ukochanego rumaka, leżącego bez życia z wyciągniętemi nogami, z zakrwawioną chrapą i pyskiem, potem nie przemówiwszy ani słowa, odszedł i zniknął w progu budynku.

Pani Nowar zmięszana, odwróciła się do oficera.

— No, mój panie, — rzekła, jesteśmy ocaleni — ale życie nasze było już na włosku.

Młody człowiek milczał.

— Czy uważałeś pan — ciągnęła dalej, — żeś mnie po raz pierwszy w życiu nazwał po imieniu?

— Tak, pani. Pierwszy raz w życiu to uczyniłem... i ostatni. Zerwał się ten włosek, który mnie wiązał z tą drogą nadzieją moich marzeń miłości.

— Czy mogę pana prosić o wytłómaczenie mi tej zagadki?

— Pani, — rzekł młodzian — ubóstwiam odwagę. Gdybym widział kobietę, która dla przyjemności naraża siebie samą na największe niebezpieczeństwa, ubóstwiałbym ją bardziej jeszcze. Ale gardziłbym taką, która dla swego kaprysu igrałaby z życiem pieska. Jakiż sąd mam wydać o kobiecie, której kaprys wystawia na ryzyko życie czterech osób? Dla nas mężczyzn trudno jest, wiesz pani sama, cofać się przed niebezpieczeństwem, ale kobieta, która nadużywa tego uczucia, jest w moich oczach zwykłym zbrodniarzem. Na jakiejkolwiek stoi godności, kobieta niemająca tego poczucia, tej czułości dla istoty wielkiej lub małej, co ją otacza, jest monstrum, według mego zdania. Pozwól więc pani powinszować sobie szczęśliwego wyniku tej fantazji i równocześnie złożyć jej moje pożegnanie.

Tłóm. *Stefan B.*

Część urzędowa.

Mianowania. Ministerstwo handlu zamianowało oficjała pocztowego, Leona Müllera, kasjerem pocztowym w Złoczowie.

Namiestnik zamianował asystentów sanitarnych dra Włodzimierza Szczepańskiego w Ropczycach i dra Władysława Pohoreckiego w Husiatynie lekarzami powiatowymi II klasy.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł asystentów sanitarnych dra Henryka Nycza z Drohobycza do Zbaraża i dra Wiktora Borysiewicza ze Lwowa do Doliny.

Egzamina rządowe. Z rachunkowości państwowej zdali egzamin w Namiestnictwie we Lwowie: pp. Walicki Józef z Tarnowa, Romanowski Wincenty z Krakowa i Skąpski Stanisław z Krakowa.

Konkurs. Rozpisano konkurs na posadę ekspedjenta przy urzędzie pocztowym w Sieniawie obok Maksymówki w pow. Zbaraskim.

Konkurs. w obrębie gal. kraj. dyrekcji skarbu jest do obsadzenia jedna posada służbowa dla utrzymania ewidencji katastru podatku gruntowego, ze stanowiskiem służbowem w Myślenicach, dla powiatu pomiarowego Myślenice I., względnie jedna posada geometra ewidencyjnego 2 klasy i jedna posada elewa wideidencyjnego z innem stanowiskiem służbowem w Galicji.

Ogłoszono konkurs celem obsadzenia posady asystenta przy katedrze budownictwa wodnego w Szkole politechnicznej we Lwowie. Ta posada, z którą połączone jest wynagrodzenie roczne w kwocie 600 złr. będzie nadaną przez kolegjum profesorów. Pierwszeństwo w uzyskaniu tej posady mieć będą ci kandydaci, którzy wykażą się świadectwem drugiego egzaminu rządowego. Podania o tę posadę wystosowane do kolegjum profesorów Szkoły politechnicznej i zaopatrzone w potrzebne dokumenty, tu dzież w dowody dokładnej znajomości języka polskiego należy wnieść do Rektoratu Szkoły najdalej do 20 maja rb.

Licytacja. Celem dobudowy magazynu augmentacyjnego i remizy dla wojskowości w Gródku, odbędzie się w magistracie miasta Gródka w dniu 24 maja publiczna licytacja za pomocą pisemnych ofert, które do godziny 12 w południe w tymże dniu do magistratu wnosić można. Cenę wywołania budowy magazynu augmentacyjnego i remizy stanowi kwota 6.105 złr. 65 ct., od której chęć licytowania mający, winni są do oferty dołączyć 10 prc. tytułem wadjum.

(*Gazeta lwowska* nr 108.)

FEJLETON.

JAN WILK

115 POWIEŚĆ

Emila Richebourg'a.

(Ciąg dalszy).

— Przyjmuję, panie Blaireau — rzekł baron.

— I powinienbyś czuć się zupełnie zadowolonym, panie baronie. Byłem przecie skromnym w moich wymaganiach.

Baron uśmiechnął się ironicznie. Blaireau dojrzał ten uśmiech, ale nie myślał wcale nim się obrażać.

— Pan baron zwrócił zapewne uwagę — cedził dalej zwolna — że w sumie ogólnej nie wymieniłem rocznego wynagrodzenia, które będzie nam się słusznie należało, jak długo pańską bratową będziemy się opiekowali. Na to dodasz dwadzieścia pięć tysięcy franków do swoich rocznych wydatków, panie baronie. Choć to nie wiele, urządzimy się jednak w taki sposób, żeby nam to wystarczyło. Przy chorej będzie nieodstępną owa dozorczyni, którą przyszlę tu dziś wieczór. Tę kobietę skazujemy na lata całe więzienia dobrowolnego, żdala od ludzi i w zupełnem osamotnieniu. Przyjęła te twarde warunki. To szczyt poświęcenia, panie baronie! Rzecz naturalna, że za coś podobnego musi być stosownie wynagrodzoną. Prócz niej, obsadzę w zamku człowieka, na którego wierność spuścić się mogę. Będzie to cerber prawdziwy, warczący i szczerzący zęby na każdego, ktoby chciał do zamku przystąpić. Ten już odjechał, aby zająć stanowisko zaczepno-odporne w swojej budzie. Jak widzisz, panie baronie, nie straciłem daremnie ani jednej minuty. Za dni kilka będzie wszystko w zamku gotowe na przyjęcie pańskiej bratowej..... Pojutrze zjawi się tu powtórnie doktor Charronneau. Zabierze z sobą chorą nie do Auteuil, lecz umieści ją tymczasowo na wsi. w domku ustronnym, który należy do jednego z moich najwierniejszych. Miejscowość ta, oddalona stąd o dwadzieścia pięć mil, leży na drodze między Paryżem a Strasburgiem. Tam zatrzymają chorą przez kilka dni, aby wypoczęła. Potem zwolna... od stacji do stacji... dowieziemy ją na miejsce przeznaczone. Postępuję w ten sposób dla większej ostrożności. Pan baron łatwo zrozumie, że nie możemy posługiwać się w tym wypadku wozami pocztowemi. Pańska bratowa musi dostać się do zamku potajemnie, żeby nikt w okolicy nie domyślał się nawet jej obecności tamże. Strzegę się, jak ognia, ludzi ciekawych, podpatrujących, podsłuchujących i zjawiających się wszędzie, gdzie ich najmniej potrzeba..... Urodzi się wkrótce dziecko. Jeżeli umrze, zakopiemy je głęboko i po wszystkiemu... Gdyby żyło nam na przekór, zobaczymy... pomyślimy... Od pana barona decyzji będą zresztą zależały dziecka przyszłe losy.... Czy mam jeszcze co do omówienia? Aha! Proszę tak zarządzić. żeby służba została na miejscu aż do odjazdu stąd chorej. Gdy to raz nastąpi, nie potrzebujesz więcej już o nic się troszczyć, panie baronie. Możesz pozamykać w willi drzwi i okienice i powrócić do Paryża, gdzie, jestem o tem przekonany. pociąga cię mnóstwo przyjemnostek i roskoszy, tak potrzebnych w pańskim młodym wieku. a których musiałeś się był wyrzec na długi przeciąg czasu.

Baron poczerwieniał, zagryzając gniewnie usta.

Odgadł i przeniknął jego myśli.

Leon czuł instynktowo, że ten człowiek opanował go pod każdym względem i to go wielce drażniło.

— A twój rachunek, panie Blaireau? — bąknął.

— Niech zostanie w pańskich rękach. Sądzę, iż nie potrzebuję polecać, żebyś nie zgubił przypadkiem tego ważnego dokumentu. Życzyłbym nawet rzucić go w ogień, skoro panu baronowi już wiadomo. co zawiera.

— Słuszna uwaga.

I baron rzucił papier w płonący kominek.

— Tak najlepiej — potwierdził Blaireau.

— Kiedyż mam wypłacić tę sumę?

— Och! nie potrzeba z tem spieszyć tak bardzo. Zobaczymy się przecież wkrótce. Mnie tam nie pilno. Dostałem na zadatek dwadzieścia pięć tysięcy franków. Z tem można ujechać kawał drogi.

— Na tę zaś roczną rentę, czy mam ci dać zobowiązanie na piśmie, panie Blaireau?

— Wcale nie. Nigdy nic pisanego, panie baronie, wszak to z góry zapowiedziałem..... Ufność wzajemna. zupełna i nieograniczona..... Mogę umrzeć. Nie powinni więc znaleść u mnie nic kompromitującego dla kogokolwiek. Przezorność i ostrożność, to nasze hasło! Zresztą — dodał ze swoim uśmiechem, dziwnie nieokreślonym — nie mógłbyś teraz, panie baronie, nie dotrzymać twego zobowiązania.

Leon odczuł do żywego złośliwy przycinek. Blaireau dał mu brutalnie do zrozumienia:

— Trzymam cię i już mi się nie wymkniesz!

Powstał doktór samozwaniec, przybierając na nowo ton wielce poważny i surowy.

— Zechcesz mnie odprowadzić do powozu, panie baronie. Winieneś wszelkie względy grzeczności mojemu sędziwemu wiekowi, urzędowi wysokiemu, jaki sprawuję, będąc sławnym członkiem fakultetu medycznego.

Z brzuszkiem naprzód wysuniętym, wsparty na lasce, przeszedł Blaireau zwolna po pod sam nos służby, zgromadzonej w sieniach. Wszyscy żegnali niskim ukłonem starca sędziwego.

Pod wieczór nadjechała dozorczyni, zapowiedziana przez Blaireau'ta. Wyglądała na lat trzydzieści pięć. Była ubrana nader skromnie, ale czysto i przyzwoicie. Jej ułożenie było sympatyczne, łagodne, takie właśnie, jakie mieć powinna osoba uczciwa, której opiece powierza się chorych umysłowo. Ileż oni wymagają poświęcenia, cierpliwości i dobroci.

Blaireau umiał wybierać swoich ajentów, tak pomiędzy płcią żeńską, jak i męską. Każdy wyglądał na to, do czego kogo przeznaczał. Nikomu nie powierzał żadnej misji, nie zbadawszy go wpierw do gruntu i nie poddawszy go długiej próbie. Przykuwał do swojej osoby takich tylko, którzy warci byli pod każdym względem jego zaufania.

Pani Birette (pod tem nazwiskiem zapowiedział ją Blaireau), zajęła przy margrabinie miejsce pokojowej.

— Jesteś od tej chwili zupełnie wolną, miss Jenny — baron przemówił do pełnej godności dziewicy Albionu — ponieważ jednak umówiłem się z resztą służby, że nie oddalą się, póki doktor nie przyjedzie zabrać ich pani, byłbym przeto bardzo obowiązanym, gdybyś i ty zechciała zostać tu tak długo.

— Nie mogę odmówić niczego banu baronowi — odrzekła Angielka.

Do późna w nocy pakowano na rozkaz barona i w jego obecności do waliz i tłumoków bieliznę, suknie i pościel, do chorej należącą. Nazajutrz dał urlop na cały dzień wszystkim sługom. Skorzystali z pozwolenia, robiąc wspólną wycieczkę do Saint-Germain. Nikomu na myśl nie przyszło, że baron chciał się ich pozbyć.

Czyż i on nie miał również wyprowadzić się z Port-Marly? A to naprawdę nie było tak łatwem zadaniem. Nie przewozi się miljonów, jak zwykłych manatków. Spędził też dzień cały na pakowaniu w kufry mocne, okute żelazem i zamykane najdoskonalej, rulonów złota, pak banknotów. akcyj rozmaitych, a nawet... zabrał kosztowne klejnoty, któremi margrabia obdarzył swoją Łucję. Co prawda, biedna Łucja nie potrzebowała teraz garniturów z pereł, brylantów, rubinów, szafirów i szmaragdów. Owe pyszne klejnoty, których niejedna kobieta byłaby jej zazdrościła, straciły dla chorej cały urok.

Nadeszła wreszcie chwila wyzwolenia, tak niecierpliwie przez barona oczekiwana.

Tak samo, jak przed trzema dniami, zatrzymał się powóz przed bramą pałacyku. Nie był to już lekki koczyk doktora, ale obszerna kareta podróżna z ogrodzeniem żelaznem na górze do pakowania kufrów i tłumoków. Stangret był ten sam. Konie, były to olbrzymie pernerony, z nogami, jak u słonia, najstosowniejsze do dłuegiej podróży i ciężkiego powozu.

Służba zbiegła się, aby powitać z czcią zacnego doktora. Odprowadzono starca aż do progu gabinetu barona, gdzie ten już czekał na niego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków dnia 14 maja.

Kalendarz kościelny. Dziś Hilarego biskupa i Serwacego męczennika, jutro Bonifacego męczennika, pojutrze Jana Nepomucyna i Ubalda biskupa.

Jutro nabożeństwo w kościele św. Marka.

Kalendarz myśliwski. Wolno polować na cietrzewie i głuszce.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 3 minut 56; zachód przypada o godzinie 7 minut 14; długość dnia godzin 15 minut 18.

Temperatura rano + 10 C

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Posiedzenie nadzwyczajne Rady miejskiej odbędzie się w czwartek 16 b. m. o godzinie 5 po południu.

Okropne morderstwo na ulicy Szewskiej w Krakowie. Ubiegłej nocy, o godzinie wpół do 11, Stanisław Miszczyński, handlarz bydła z Nowej Wsi Narodowej, na chodniku pod domem Wodzickich, przy ul. Szewskiej, upadł na bruk, stoczywszy się do ścieku. Ponieważ było pusto w ulicy, sądzili przechodnie, że przewrócił się pijany, zwłaszcza, że Miszczyński upadając, zrobił okrąg. Kiedy się jednak kilka osób zbliżyło, przekonano się, że Miszczyński nurza się we krwi własnej, dając zaledwie oznaki życia. Zaalarmowano natychmiast o wypadku policję i pogotowie ratunkowe. Przekonano się jednak, że Miszczyński skonał wskutek upływu krwi z ciężkich ran, zadanych w okolicę serca, mając rozcięty lewy policzek i wielką ranę wzdłuż lewej ręki. Przybyły lekarz policyjny, dr Schwarz, stwierdził śmierć, która mogła nastąpić w przeciągu dziesięciu minut.

Za sprawcami morderstwa zarządzono natychmiast najenergiczniejsze śledztwo, któremu przewodzi starszy komisarz p. Swolkien. Dotąd przytrzymano cztery osoby, pomiędzy tymi dwóch braci Paszkowskich, rzeźników, poszlakowanych jako sprawców śmiałego morderstwa w samem śródmieściu.

We wspomnianem miejscu na ulicy Szewskiej, stoją do tej chwili wielkie kałuże krwi, przerażające przechodniów. Wieść o tem strasznem morderstwie w cichym na pozór Krakowie, rozbiegła się lotem błyskawicy po mieście jeszcze o północy, wstrząsając wszystkich grozą zbrodni ulicznej.

Komitet ku uczczeniu pamięci mistrza Matejki odbył w niedzielę ostatnie posiedzenie pod przewodnictwem p. Friedleina. Według sprawozdania skarbnika p. Slęka, w Kasie Oszczędności miasta Krakowa złożono 20.111 złr. 48 ct. na zakupno domu Matejki. Nadto subskrybowono 4.775 złr. P. Stryjeński oświadczył, że z powyższemi fundu szami łącznie z subwencją Wydziału krajowego można przystąpić do zakupienia domu i ruchomości po Mistrzu; dalej zawiadomił, że władze zatwierdziły statut Towarzystwa imienia Matejki; a wreszcie wniósł, aby komitet się rozwiązał, a fundusze przekazał Towarzystwu. Wniosek uchwalono jednomyślnie. W myśl statutu celem Towarzystwa będzie: a) nabycie na własność domu, w którym Jan Matejko się urodził, to jest domu pod Nr. 41 przy ulicy Florjańskiej położonego; b) urządzenie w nim Muzeum Jana Matejki; c) zabezpieczenie mu trwałego istnienia przez oddanie go wraz z całym majątkiem gminie miasta Krakowa. lub innej byt mającej instytucji.

Koncert Towarzystwa muzycznego. Ostatni strzał kończącej się kampanji koncertowej przypadł wczoraj Towarzystwu muzycznemu. Powtarzamy to na wiarę za afiszem, gdyż ściśle rzecz określając, popisowi przystałaby raczej nazwa koncertu Aleksandra Myszugi, który przy pomocy orkiestry 13 pułku prawie w całości program śpiewem swoim wypełnił; podczas gdy cały udział Towarzystwa w wieczorze ograniczył jedynie do chóru z „Pajaców" Leoncavalla wypada; w dodatku ustęp to bezwątpienia przyjemnie zawsze w operze słuchany, ale przeniesiony do koncertu, zamierzonego wrażenia nie sprawił.

Wspomniane na wstępie naszego sprawozdania nazwisko Myszugi, powinnoby samo przekonać, że czego dotknął dobrze znany publiczności naszej artysta, odśpiewał znakomicie, zdobywając sobie uznanie trzema potęgami, tworzącemi dzielnego śpiewaka: umiejętnością, uczuciem i głosem, lubo że

ten pewnemu znużeniu zdawał się podlegać. Nie pójdziemy w ślady za każdym wykonanym przez koncertanta ustępem, bo na szczęście Myszuga stoi już na tej wysokości, że nie potrzebuje, aby mu piedestał podstawiano, ale nie możemy nie dziękować artyście, że nam ułatwił poznanie nowych dwóch ustępów z „Goplany", zwłaszcza, że tak „Pieśń Grabca", jak „Arja Kirkora", wykonane pod kierunkiem samego kompozytora, należą do rzędu tych szczęśliwych utworów, które nietylko stanowią owoc szczerego natchnienia, ale i duchem prawdziwie swojskiej muzyki są owiane.

O powodzeniu, zyskanem tego wieczora przez orkiestrę, nie godzi się wątpić. Że dorosła ona do spełnienia zadań trudnych, zwłaszcza, jeżeli zostaje pod kierunkiem tak starannym i zdolnym, jakim jest p. Hock, dostarczyło przekonywującego dowodu wykonanie trzech części ślicznej „Arlesienny" Bizeta, oraz Uwertury Maseneta „Fedra", utworu zalecającego się nie tyle przez nowość pomysłu, co płynnością modylacji i przepyszną a bogatą instrumentacją. *St.*

Wycieczka. „Kasyno powszechne" urządza w niedzielę d. 19 maja zbiorową wycieczkę do skały Kmity koło Zabierzowa. Komitet dokłada wszelkich starań, aby wypadła ku zadowoleniu udział biorących. W tym celu porozumiał się z zarządem Kółka rolniczego w Zabierzowie, które już przygotowuje odpowiedni teren do wspólnej zabawy i dostarczy wszelkich przysmaków wiejskich po najniższych cenach. Wieczorem spalone będą ognie sztuczne. Wyjazd z Krakowa koleją do Zabierzowa o godzinie kwandrans na 4 po południu, skąd przy dźwiękach orkiestry „Harmonji" pieszo do pobliskiej skały Kmity. Dla starszych osób zamówiono podwody. Powrót do Krakowa o godzinie 10 wieczór. Punkt zborny o godzinie wpół do 3 na stacji krakowskiej. Zapisywać się można w kancelarji Kasyna między godziną 6-tą a 9 wieczór aż do piątku, w którym to dniu lista stanowczo będzie zamknięta.

Maszyna do szycia wylosowana w dniu 8 b. m. na festynie w Parku Krakowskim na nr 27, dotychczas nie została odebrana. Po odbiór tejże maszyny zgłosić się należy do pani prof. Ottmannowej, ulicą Krupnicza 15. W razie niezgłoszenia się do dnia 20 b. m., maszyna zostanie sprzedaną, a pieniądze będą obrócone na cel jaki komitet uzna za stosowny.

Zarząd „Harmonji" uprasza łaskawych ofiarodawców o przysyłanie swych datków na rzecz „Harmonji", wprost do kasy zamówień u p. Sleczkowskiego w aptece „pod Koroną", o ile te nie są uiszczane do rąk gospodarza p. Lazarewicza, lub też akwizytorów, a to celem skrócenia manipulacji.

Listonosz ś. p. Roszkiewicz, o którego poranieniu apoplektycznem w szkole realnej pisaliśmy w zeszłym tygodniu, umarł wczoraj.

Spłoszony koń. Wczoraj o godzinie 8 rano w ulicy Krakowskiej, spłoszył się koń przy wózku. Koń upadł na chodnik na Wolnicy a uderzywszy głową i dyszlem o bramę domu pod l. 10 upadł na ziemię, przyczem zawadził o latarnię gazową, w której wytłukł szyby. Trzej robotnicy schroniwszy się do bramy, uniknęli potratowania.

Ogień sklepowy wybuchł tej nocy w handlu żydowskim na ul. Grodzkiej. Ogień powstał po północy, a zawezwana straż pożarna (III i IV pluton) ugasiła go o godzinie 3 rano.

Krótkie pismo Ojca św. ogłasza *Osservatore Romano*. Papież napomina w niem wiernych, żeby pamiętali o modlitwach do Ducha św. przy sposobności Zielonych Świątek; Ojciec św. wzywa wszystkich do modlitwy o zupełną zgodę wśród wszystkich katolików i o powrót innowierców na łono Kościoła katolickiego.

Nabożeństwo pontyfikalne na Skałce zgromadziło w niedzielę znowu tysiące ludu z okolic, a nawet ze Szląska pruskiego. W imponującej procesji z głową św. Stanisława, przy udziale całego duchowieństwa świeckiego i kleru zakonnego z Księciem Biskupem ks. Puzyną na czele, wzięły udział wszystkie bractwa kościelne, starcy i sieroty z Tow. Dobroczynności i tysiące pobożnego ludu; brakło jednak chorągwi cechowych przy baldachimie z św. relikwią polskiego Patrona jakoteż w ogóle naszej inteligencji. Pontyfikalną sumę w kościele OO. Paulinów odprawił Książę Biskup w aparatach pamiątkowych ofiarowanych przez króla Stefana Batorego. Arcypasterzowi asystowali ks. prałat Matzke, jako archidjakon, djakonami zaś byli ks. kan. Sobierajski i ks. kan. Wróbel. Kazanie w nawie kościoła wypowiedział ks. Teofil Flis, na cmentarzu kościelnym mówił ks. Teofil Jarynkiewicz, kustosz katedralny. Przestrzeń ta przed kościołem, okolona murem, a napełniona ludem po brzegi, przedstawia wdzięczne pole dla mowcy duchownego. Licznie zgromadzeni pobożni z wytężoną uwagą słuchali prawdziwie natchnionego kaznodziei, który z zapałem wygłosił tyle patrjotycznych zdań o łączności narodowej, że każdy zrozumiał, iż doń przemawia kapłan polski. Po nabożeństwie Książę Biskup z ganku kościelnego udzielił wszystkim błogosławieństwa relikwją głowy św. Stanisława, poczem procesję z powrotem do katedry poprowadził ks. infułat Gawroński, książęco-biskupi wikarjusz generalny, a zaś Książę Biskup powrócił do świątyni błogosławiąc lud i młodzież, która z zapałem całowała dłonie Arcypasterza. Była to chwila prawdziwie rozrzewniająca. Podczas nabożeństwa w głównej nawie kościoła, jednocześnie odprawiono mszę św. w krypcie grobu zasłużonych.

W czasie nabożeństwa chór katedralny wykonał na głosy mięszane z towarzyszeniem organów mszę Pembauera, na Ofertorjum chorał „Gaude Mater Poloniae", melodja starożytna.

Pierwszą burzę z grzmotami, lubo niewielką, po długiej posusze i codziennych upałach, mieliśmy wczoraj po południu. Szkoda jednak, że przytem deszcz spadł bardzo minjaturowy, gospodarze bowiem z upragnieniem wyczekują ciągle wielkiego deszczu, którego tak dziś potrzeba na roli i w ogrodach jarzynowych.

Z Kongregacji kupieckiej. Na walnem zgromadzeniu Kongregacji kupieckiej, w Krakowie w dniu 10 b. m., pod przewodnictwem starszego, p. Henryka Schwarza, omawiano uregulowanie sprawy święcenia niedziel i świąt, określonego nową ustawą i rozporządzeniem Magistratu. Gdy zgromadzenie do żadnych konkretnych uchwał dojść nie mogło, przyjęto wniosek p. Kwiatkowskiego, proponujący zwołanie Wiecu wszystkich kupców krakowskich, bez różnicy wyznania, celem naradzenia się nad powyższą sprawą. Czas zwołania Wiecu naznaczono na czerwiec b. r.

Na walnem Zgromadzeniu Członków Tow. Strzeleckiego, weszli do Wydziału pp.: Fischer Jan, Dobrzański Feliks, Gajdzicz Teodor i Matusiński Jacek.

Nagrodę za najcelniejszy strzał w niedzielę popołudniu i tym razem wziął p. Stanisław Woyneko-Tomkiewicz.

Wyścigi konne I pułku ułanów w Kobierzynie, odbyły się w niedzielę przy wielkim udziale publiczności z Krakowa, która tor wyścigowy otoczyła dokoła. Sędziami wyścigów byli: Feldmpor. Albori, feldmp. Alojzy hr. Paar, jenerał-major J. Benkeö de Kezdi-Sarfalva, pułkownik K. Dlauhowesky v. Langendorf, pułkownik J. Kutschka i podpułkownik W. hr. Schaffgotsch. Komitet wyścigowy: Podpułkownik Fr. Flanderka, rotmistrz Al. hr. Romer z Chysowa, rotm. K. br. Bronn, nadpor. J. v. Lommer i nadpor. Roman Kawecki. Biegów było cztery, wszystkie z przeszkodami. W pierwszym biegu nagrody wzięli sami Polacy: I nadpor. Bzowski, II nadpor. Kawecki, III rotmistrz hr. Lasocki. Bieg drugi „Jeu de bar" dwie nagrody dostały się porucznikom pp. Hagelin i Fröhlichowi. Bieg trzeci trzy nagrody: I rotmistrz Hausberger, II nadpor. hr. Lederbur, III rotm. v. Brudermann. Bieg czwarty „Jeu de bar" trzy nagrody: I nadpor. hr. Lederbur, II porucz. v. Klobus, III rotm. v. Brudermann. Wyścigi, które się rozpoczęły z uderzeniem godziny 3 zakończyły się o godz. 5 m. 30. Udział panów i pań naszego świata arystokratycznego był dowodem sympatji dla I pułku ułanów, oraz jego dowódcy, pułkownika Dlauhowesky von Langendorfa i jego zacnej małżonki, z domu hr. Wisłockiej, której bliski wyjazd z naszego miasta będzie niemałą stratą dla dzieł filantropijnych w Krakowie. Po skończonych gonitwach, które prócz nieznacznego wypadku w trzecim biegu zakończyły się pomyślnie, oficerowie pułku i dowódcy zasiedli do wspólnego objadu o godzinie wpół do 7 wieczorem w sali hotelu Saskiego.

Dyrekcja przyszłej opery w Krakowie, jak się dowiadujemy, zawarła kontrakt ze śpiewaczką, Marją Stolzmann, na szereg występów od 15 lipca do końca sierpnia. W pozyskaniu tej artystki, będącej typem śpiewaczki włoskiej (sopran dramatyczny), przybywa operze siła, która występami we Włoszech, Hiszpanji i Ameryce, zdobyła sobie ogromne uznanie, nie tylko jako znakomita śpiewaczka, ale zarazem jako wyborna aktorka.

Koncert „Lutni" z nader interesującym programem, przy współudziale orkiestry 13 pułku, odbędzie się w niedzielę, 26 b. m. w Ogrodzie „Strzeleckim".

W Łobzowie przytrzymał inspektor policji Marję Mietę, także Kapustą zwaną, trudniącą się sprzedażą sukien damskich, ponieważ suknie te nabywała bezpłatnie, kradnąc je z rozmaitych mieszkań w Krakowie. Handlarkę umieszczono tymczasowo po „telegrafem", skąd po dochodzeniu dokonanych przez nią kradzieży dostanie inne mieszkanie u św. Michała.

Dyrekcja kolei ogłasza: Dotychczasową nazwę przystanku osobowego „Nowosielce", położonego na szlaku Lwów-Stanisławów, zmienia się z dniem 1 czerwca b. r. na „Nowosielce szlacheckie".

Z dniem 1 maja zmienioną została nazwa przystanku „Gottweig", położonego na szlaku Krems-Herzogenburg, na „Furth-Gottweig-przystanek" i równocześnie nazwa na tym samym szlaku położonej stacji „Furth-Göttweig" na „Furth-Palt".

Jednoroczna służba wojskowa. *Wiener Ztg* ogłosiła rozporządzenie ministerstwa obrony krajowej, przyznające uczniom III roku szkolnego Akademij Sztuk prawa służby jednorocznej w armji.

Wiec włościański, zwołany przez lwowskie Towarzystwo demokratyczne polskie, odbędzie się w Wadowicach w sali „Sokoła" w niedzielę dnia 19 maja br. o godz. 1 po południu. Wstęp na wiec mają tylko włościanie i zaproszeni kartą wstępu. Na porządku dziennym obrad są: Najpilniejsze na dziś żądania włościan; gazetki; wnioski.

Cesarz udzielił pogorzelcom miasta Wojnicza zapomogę w kwocie 500 złr.

Pożar w Strzyżowie opisuje dokładnie *Kurjer Rzeszowski.* Dnia 10 b. m. wybuchł pożar w Strzyżowie, którego ofiarą padła większa połowa miasteczka. Ogień powstał około 11-ej rano w rynku u piekarza, a szerzył się zwłaszcza przy silnym panującym wietrze z taką gwałtownością, że o godzinie 2-ej po południu, kiedy zawezwana telegraficznie straż z Rzeszowa osobnym pociągiem na miejsce przybyła, połowa miasta stała w płomieniach. Ratunek stał się prawie niemożliwy, bo domy, przeważnie drewniane, szybko się zajmowały tak, że wszyscy potracili głowy; brak wody również okropnie czuć się dawał. Ostatecznie straż ograniczyć się musiała do zlokalizowania ognia. Spaliły się cała zachodnia i pół południowej strony rynku, oraz cała północna połać miasta z domostwami, położonemi przy drodze, wiodącej do Krosna. Ofiarą płomieni padł też dach kościoła, bo kościół sam cudem prawie ocalał, a straszliwy żywioł miałby w czem pohulać, w kościele bowiem, od dołu aż pod powałę, ustawiono olbrzymie rusztowanie z powodu odnawiania kościoła. Spaliła się też i cała wieża kościelna, dzwony się stopiły i pospadały. Z budynków rządowych spaliły się tylko areszta sądowe; kasę podatkową i akta przeniesiono dla pewności na dworzec kolejowy. Poszły z dymem nadto Kasa zaliczkowa i kredytowa. Na miejsce pożaru przybyły w pomoc straże, prócz rzeszowskiej, z Frysztaka, Czudca, Kalembinki. Miasto przedstawia okropny widok. W gruzach, jeszcze tu i owdzie ogniste języki się pokazują, ludzie, zatrudnieni przy ratunku, zziajani i osmoleni, ze zmęczenia prawie upadają, płacz i krzyki nieszczęśliwych, bo cały dobytek poszedł z ogniem, a z domów mało który zabezpieczony. Nie brakło też i ofiar, bo kilku z ratujących, silnie poparzonych i pokaleczonych, a 4 ciężko rannych.

Na pogorzelców Strzyżowa nazajutrz zaraz rzeszowscy mieszkańcy złożyli 130 bochenków i 203 bułek, które rannym pociągiem wysłał magistrat, po południu zaś ponownie 180 bochenków chleba, 324 bułek, 11 ubrań i innych wiktuałów.

Groźny pożar wybuchł onegdaj we Lwowie na Janowskiem, w wojskowym magazynie dział. W sąsiedztwie płonącego budynku znajdowały się inne magazyny, przepełnione materjałami palnemi, a tuż opodal także magazyn prochu. Szczęściem straż pożarna szybko ogień stłumiła. Pożar wzniecił, jak się zdaje, złośliwa ręka.

Poborca podatkowy, Wojciech Krzeptowski, uciekł z Pilzna, sprzeniewierzywszy sumę 24.500 złr.

W Lublanie wśród najpiękniejszej pogody powtarzają się niemal codziennie krótkie trzęsienia ziemi. Ostatnie wstrząśnienie, które nastąpiło przedwczoraj, było już o wiele słabsze. Każdym pociągiem odjeżdża mnóstwo rodzin, uciekających z nieszczęśliwego miasta. Na placach publicznych żywi komitet codziennie przeszło 4000 ludzi.

Cesarz Franciszek Józef w Pola. Odjeżdżającego cesarza żegnano z tym entuzjazmem z jakim go przyjmowano. Tysiące ludzi otaczało pociąg dworski i wznosiło gromkie okrzyki na cześć ukochanego monarchy.

Onegdaj, cesarz wczesnym rankiem popłynął z portu i udał się na pokład okrętu wieżowego „Arcyksiążę Rudolf“, aby z bliska przypatrzyć się manewrom morskim. Plan operacyjny zasadzał się na zaatakowaniu przez nieprzyjacielską ciężką dywizję okrętową, zachodnich brzegów Istrji i odparcie jej przez dywizję krzyżowców i łodzi torpedowych. Że krzyżowce łatwo mogą odnieść zwycięstwo nad pancernikami linjowemi, to pokazało się w praktyce, podczas wojny chińsko-japońskiej, w bitwie na rzece Jalu. Przebieg podobnego manewru śledzili wszyscy nadzwyczaj bacznie. Wielkie pancerniki: „Arcyksiążę Rudolf“, „Arcyksiężna Stefanja“, i „Tegethof“, starły się z krzyżowcami: „Cesarzowa Marja Teresa“, „Cesarzowa Elźbieta“, „Cesarz Franciszek Józef“, „Pantera“, „Planeta“ i „Trabant“. Widok był rzeczywiście imponujący. Jak w czasie prawdziwej bitwy, wielkie działa grzmiały, piechota morska dawała ciągle ognia rotowego, a w powietrzu mijały się ze sobą błyszczące ogniki. Chwilowo wydawało się, że straszna burza szaleje na morzu i żywioły piekielne i niebieskie, wypowiedziały sobie walkę na śmierć i życie. Tymczasem była to tylko bitwa udana i na dany znak ze statku admiralskiego, nagle zapanowała głęboka cisza. Napad torpedowców na okręty linjowe, wykonany był z niezwykłą brawurą i szybkością. Nim się flota nieprzyjacielska spostrzegła, już zaczaczono torpedami o jej statki i w rzeczywistości, kilka okrętów wyleciałoby w powietrze. Na zakończenie, odbyto silny rekonensans w porcie wojennym.

O god. $1^1/_2$ udał się cesarz do koszar 97 pułku piechoty i wziął udział w śniadaniu oficerskiem. Stół i cała sala jadalna ubrane były w kwiaty, staraniem pani v. Khittel, żony kapitana marynarki. Cesarz oświadczył oficerom, iż chce podzielić z nimi zwykłe śniadanie i wyklucza wszystkie zbytkowne potrawy i wina. *Menu* składało się z zupy, garnirowanej sztuki mięsa, polędwicy, tortu i owoców. Gdy podano pieczyste, cesarz podniósł kieliszek z winem dalmatyńskiem i wzniósł toast następujący: „Wyrażam moje zadowolenie ze znakomitej postawy pułku. Mój dzielny, piękny pułk piechoty Nr 97 niech żyje!“ Wszyscy oficerowie wznieśli głośne „hurrah!“ na cześć cesarza. Na toast odpowiedział pułkownik Gerber, dowódca pułku i w zakończeniu rzekł: „Dobro i krew poświęcimy zawsze dla naszego ukochanego najwyższego wodza i cesarza. Po śniadaniu cesarz rozmawiał z kilkoma oficerami i udał się do portu handlowego.

Odjeżdżającego monarchę chcieli pożegnać wszyscy mieszkańcy Pola. Mężczyzni, kobiety i dzieci ciągnęły długiemi szeregami i na kilka godzin ustał w mieście wszelki ruch handlowy i przemysłowy. Wielki plac przed portem był otoczony policją i strażą ogniową, dla utrzymania porządku. Na dwie minuty przed odejściem pociągu, tłum przerwał łańcuch straży i jak rozhukana fala wylawszy się na dworzec kolejowy otoczył pociąg, dworski, w którym się już cesarz znajdował. W powietrzu zabrzmiał tylko jeden okrzyk: „Niech żyje cesarz!“ Niektórzy oficerowie należący do świty, ledwie się mogli przecisnąć przez zbite masy ludzi i dopaść pociągu już ruszającego.

Wszystkie władze marynarskie otrzymały z ust cesarza wyrazy wielkiego zadowolenia, a monarcha podczas wczorajszego objadu dworskiego powiedział: „Dzień pobytu w Pola będzie dla mnie pamiętnym“.

Przed odjazdem cesarz wystosował pismo dziękczynne do admirała Sternecka.

Na Madagaskarze umarł Ojciec Barbizier, superjor i kaznodzieja polowy tamtejszych Jezuitów. Jak z Majungi telegrafują, w pogrzebie tego duchownego wzięło udział mnóstwo Francuzów i niemal wszyscy oficerowie francuscy. Nad grobem przemawiał wzruszająco jenerał Duchesne.

Repertoar teatralny. We wtorek 14 bm. „Dom warjatów“, komedja w 3 aktach K. Laufsa z niemieckiego (występ p. Ryszarda Ruszkowskiego, artysty teatru lwowskiego). W środę 15 bm. „Teść“, komedja w 3 aktach A. Abrahamowicza i R. Ruszkowskiego. We czwartek 16 bm. „System p. Ribardier“, komedja w 3 aktach z francuskiego (nowość). W piątek 17 „Uriel Akosta“, tragedja w 5 aktach Gutzkowa. W sobotę 18 bm. „System pana Ribardier“ (po raz drugi). W niedzielę 19 bm. „Dom warjatów„ (występ p. Ruszkowskiego. W poniedziałek 20 bm. teatr zamknięty.

Nekrologja. Henryka z baronów Lewart Lewartowskich Bilińska, lat 59, zmarła w Krakowie 10 bm.

Melanja z Riegerów E. Seelingowa, lat 51, zmarła w Krakowie 10 bm.

Wojciech Łysakowski, majster piekarski i obywatel m. Krakowa, lat 65, zmarł w Krakowie 10 bm.

Edward Mroczkowski, drukarz litograficzny, lat 24, zmarł w Krakowie 10 bm.

Bronisława Nowakówna, córka Józefa i Antoniny z Wolińskich, właścicieli dóbr Olchowce, zmarła tamże d. 30 kwietnia w 17 zaledwie wiośnie życia. — Józefa Habermann, zmarła w Sanoku, przeżywszy lat 83.

HUMOR.

Wybór letniego mieszkania.

Pani matko, już nie długo
 Obrać zechcesz *locum* letnie,
Więc posłuchaj dobrej rady,
 Którą daję ci dyskretnie.
Szukaj domku niewielkiego,
 Gdzieś pod lasem, gdzieś nad strugą,
Która wije się po łące
 Z cichym szmerem srebrną smugą.
Wszystkie bowiem te drobiazgi
 Potęgują poetyczność,
Ta zaś jak wiesz z doświadczenia,
 Z zakochaniem miewa styczność.
Więc, gdy córki siędą sobie,
 Jako nimfy bladolice,
Nad szemrzącą z cicha strugą,
 Patrząc w gwiazdy i księżyce,
Może który z okolicznej
 Młodzi buchnie, jak dynamit,
I pokocha błękit oczu,
 Cery córek twych aksamit...
Nadto, bacznie masz uważać,
 By nie było w twojej gminie;
Panny nazbyt urodziwej,
 Co z powabów wielkich słynie
Bowiem, choćby wielką była
 Cór rodzonych twych prezencja,
Może mocno im zaszkodzić
 Nazbyt żywa konkurencja...
Matko córek, twych komnatę
 Strój w hjacynty i w bławaty,
Aby panny wyglądały
 Jak wśród kwiatów same kwiaty,
Miej zaś zawsze w pogotowiu
 Pęk sałaty: kurcząt parę:
Te, gdy zjedzie młodzież z miasta,
 Pójdą wszystkie na ofiarę.
Pomnij: twojej dyplomacji
 Wszystkie może popsuć szyki:
Gdy sałata będzie zwiędła,
 A kurczęta jak patyki...

— Więc pani chce wstąpić do teatru?
— A jaki też rodzaj ról najlepiejby pani odpowiadał?
— Młodocianych kochanek.
— A czy pani już kiedy rolę podobną grała?
— Nie, ale trzy razy byłam już zaręczoną.

— Jeżeli pan raz jeszcze będzie chciał mnie uściskać, zawołam na siostrę w ogrodzie.
— Po cóż ją pobudzać do zazdrości!

— Mój syn, to mówię panu, pisze już jak litografowane.
— A mój kłamie jak drukowane.

— A widzisz, Władziu, w nagrodę żeś wczoraj był taki grzeczny, bocian dziś przyniósł ci braciszka.
— Jak to dobrze! Wie tatuś co, jutro znów będę grzecznym.
— Broń wszyscy święci! — mruczy ojciec.

OSTATNIA POCZTA.

Na wczorajszem posiedzeniu Izby deputowanych dep. Kronawetter, Pernerstorfer i towarzysze zgłosili interpelację w sprawie postępowania władz w mieście Żywcu wobec koncypjenta adwokackiego, dra Lesera. Dr Leser otrzymać miał wezwanie bezzwłocznego opuszczenia miasta, albo też przedłożenia świadectwa chrztu. Interpelanci powołują się na wykroczenia ludności, których przedmiotem był dr Leser i przeciwko którym ani władze, ani żandarmerja nie wystąpiły. Ze względu, iż wypadek żywiecki nie jest podobno odosobnionym, interpelanci zapytują, jakie stanowisko zajmuje rząd wobec tego rodzaju naruszenia prawa swobodnego przenoszenia się z miejsca na miejsce, zagwarantowanego zasadniczemi ustawami państwa.

Wiadomości, jakie do Budapesztu z Wiednia nadeszły, wywarły w klubie liberalnym deprymujące wrażenie. Rozchodzą się głuche wieści, że baron Banffy podczas audjencji u cesarza czuł się zniewolonym imieniem całego ministerstwa ofiarować dymisję, której cesarz na razie nie przyjął. Decyzję cesarską otrzymał Banffy w Budapeszcie. Gdyby Banffy teraz ustąpił, to liberalne stronnictwo przejdzie w opozycję. W takim razie będzie utworzone ministerstwo konserwatywne, którego pierwszą czynnością byłoby rozwiązanie Izby i rozpisanie nowych wyborów. Tego z upragnieniem oczekujemy. (*Przyp. Red*).

Cesarz przyjmował wczoraj we Wiedniu deputację czesko-słowiańskiej wystawy etnograficznej w Pradze. Deputacja zaprosiła cesarza, aby raczył wystawę odwidzić.

W Bordeaux po uroczystem otwarciu wystawy, kiedy prezes ministrów Ribot wraz z innymi ministrami opuszczał salę bankietową, gromada, złożona z około 100 socjalistów, poczęła gwizdać i demonstrować w sposób hałaśliwy. Policja rozproszyła ekscedentów i zaaresztowała około 20 osób.

W Wrocławiu na żądanie rektora Uniwersytetu zaniechano śledztwa przeciw tamtejszym akademikom, którzy wysłali petycję przeciw ustawie anytprzewrotowej.

Parlament rumuński w Bukareszcie zamknięto.

Car Mikołaj wraz z żoną przybędzie na dłuższy pobyt do Kopenhagi w połowie czerwca, po powrocie króla duńskiego z kąpiel z Wiesbaden. Odwidziny te cara zapowiedziano już oficjalnie w duńskich dziennikach urzędowych.

Złożenie barona Legoux z urzędu kierownika spraw bonapartystów we Francji przez księcia Wiktora, o czem pisaliśmy onegdaj, nastąpić ma, jak teraz wyjaśniają, z tego powodu, że Legoux nie był wstanie przeszkodzić zbliżeniu się paryskich bonapartystów do Pawła de Cassagnac. Książę Wiktor nie chce nic wiedzieć o Cassagnacu, który stoi na tem stanowisku, że wszyscy monarchiści francuscy powinni skupić się około tego pretendenta, który przedewszystkiem przedsiębierze jakąkolwiek akcję przeciw Republice. Znaczyłoby to mianowicie popieraé także pretensje do tronu księcia Orleańskiego. Po usunięciu barona Legoux będą musieli bonapartyści obrać sobie nowego prezydenta, którym bezwątpienia zostanie albo sam Cassagnac, albo ktoś jemu podobny przekonaniami, co będzie oznaczało formalne zrzeczenie się pretensyj księcia Wiktora, lub też przejście na stronę księcia Orleańskiego.

Poseł brukselski, ksiądz Daens, udał się do Rzymu, wezwany przez papieża, celem przedstawienia w Watykanie sprawy konfliktu konserwatywnych katolików ze stronnictwem chrześcijańsko-demokratycznem w Belgji. Do jednego z dziennikarzy powiedział ksiądz Daens na odjezdnem z Brukseli: „Mój program demokratyczny opiera się na Ewangelji i na encyklice „Rerum novarum“, to też nie mogę się obawiać wymówek ze strony Ojca św., co do mojej radykalnej polityki“.

Frankfurter Ztg. donosi, że sprawy wschodnio-azjatyckiej wcale jeszcze za załatwioną uważać nie należy; niewiadomo bowiem, czy Japonja zatrzyma półwysep Liao-tong do czasu wypłaty przez rząd chiński całej indemnizacji. Byłby to środek odroczenia rozstrzygnięcia do czasu należytego przygotowania się Japonji na wszelkie ewentualności. Europa nie może przeszkodzić Japonji w tem przygotowywaniu się, a w takim razie za kilka miesięcy mogłoby położenie znowu przybrać groźny charakter.

Z Tokio telegrafują do *Central News of Germany*: Wicehrabia Kabayama, nowy wicekról Formozy, odjeżdża z licznym pocztem na wyspę, żeby ją oficjalnie odebrać od Chińczyków i objąć swój urząd. Midzum, sekretarz tajny Izby niższej parlamentu japońskiego, towarzyszy Kabayamie w charakterze cywilnego gubernatora. Eskortę wicekróla stanowią dwa wojenne okręty japońskie. — Tekst traktatu pokojowego będzie ogłoszony oficjalnie dopiero po przeprowadzeniu rewizji aktów dodatkowego traktatu. Rozpoczęli już w tej mierze swoje czynności hr. Ito z Li-Hung-Czangiem.

Depesza *Times'a* z Paryża brzmi dosłownie: Minister Hanotaux zaprosił na dzisiaj najwyższe sfery finansowe Paryża do ministerstwa spraw zagranicznych na naradę w sprawie zamierzonej pożyczki chińskiej, tudzież co do tego, jak się na to zapatrywać będzie giełda i w ogóle kapitaliści francuscy. Wobec tego, że Chiny chcą powetować swoje straty w wojnie poniesione i finanse swoje neregulować, nic w tem

ie przerażającego, jeżeli pożyczka wy- 30 miljonów funtów szterlingów.

ług najnowszych zapewnień, kontrybucja, którą zapłacą Japonji Chiny, wyniesie 110 miljonów funtów szterlingów.

Telegramy

własne „*Głosu Narodu*".

Wiedeń 14 maja (rano). *Wiener Zeitung* ogłasza sankcję cesarską dla ustawy Sejmu galicyjskiego, uprawniającej zwierzchność gminną Brodach do podjęcia pożyczki 19.000 złr.

Wiedeń 14 maja (rano). *Wiener Ztg* zaprzecza oficjalnie pogłoskom, rozsiewanym po dziennikach, jakoby na nowo rozpoczęto układy z Węgrami co do upaństwowienia kolei Południowej.

Wiedeń 14 maja (rano). (Rada państwa). a poselska doprowadziła przedłożenie o podatku osobisto-dochodowym do końca.

Przy paragrafie 160 Schueider przypominał i upominał się weryfikacji wyboru Blocha.

Wiedeń 14 maja (rano). Zgłoszona przez posłów Kronawettera i Pernerstorfera (patrz Ost. Poczta *Przyp. Red.*) interpelacja w sprawie zajść Żywcu nie została w Izbie wniesioną, ponieważ nie znalazła się dostateczna liczba podpisów.

Wiedeń 14 maja (rano). Rząd złożył w ręce członków podkomitetu dla reformy wyborczej przedłożenie skodyfikowane na podstawie ich uchwał. Przedłożenie do ustawy dla reformy wyborczej polega na dwóch nowych kurjach wyborczych razem z 50 mandatami.

Wiedeń 14 maja (rano). W wiedeńskiej radzie miejskiej zaszedł nagle całkiem niespodziewany zwrot. Ponieważ już dzisiaj, we wtorek, nastąpi wybór wiceprezydenta miasta Wiednia, którego wynik najprawdopodobniej wypadnie na korzyść antysemitów, oświadczył na wczorajszem posiedzeniu Klubu liberalnego prezydent Grubl, że godność burmistrza składa, a zaś wiceburmistrz Richter, powtórnego wyboru nie przyjmie. ...nim uczynił to samo drugi wiceburmistrz Matzenauer. — Przewódca demokratycznej frakcji w Radzie miejskiej Sibererist otwarcie przeszedł na stronę Luegera.

Wiedeń 14 maja (rano). Dnia 27 maja odbędzie się tu jeneralne zgromadzenie akcjonarjuszy kołomyjskich kolei lokalnych. Na porządku dziennym jest projekt budowy odnóg z Kołomyi do Delatyna i z Kołomyi do Stefanówki, przedłużenie lokalnej kolei Zaleszczyki.

Budapeszt 14-go maja (rano). Panuje tu od wczoraj powszechne zamięszanie, a wśród liberalnych żydów istny popłoch, ponieważ nikt nie wie, jakiego przyjęcia doznał Banffy u cesarza przy ostatniej audjencji. Wszystkich drażni ścisła dyskrecja, jaką rząd zachowuje w tej mierze. Powszechnie panuje przekonanie, iż przesilenie zakończy się dopiero dymisją gabinetu, zwłaszcza, że oczekiwana nota do tej chwili nie ... do Rzymu. Jossika wrócił z Wiednia, ... Izbie magnatów wziąć udział w głosowaniu nad ustawami kościelnemi. Zapytywano ...aniami. Na nie nie chce dawać wyjaśnień.

...az 14 maja (rano). **Tutejsza policja przytrzymała na dworcu kolei 23 polskich wychodźców z Galicji, emigrujących do Brazylji i osadziła ich w tutejszem więzieniu.**

Morawska Ostrawa 14 maja (rano). **...cy właściciele kopalń ostrawsko-karwińskich dali odmowną odpowiedź robotnikom górniczym, żądającym 8-godzinnej pracy w szy... Strejk powszechny wskutek tego prawie ...niony.**

Hamburg 14 maja (rano). Bismarck przed ...cją szląskich kobiet wyraził ubolewanie, ...ety tak mały wpływ mają w stronnictwach. Lepsze są pod tym względem nawet stronnictwa socjalnych demokratów. Bismarck zna tylko dwa wyjątki: w stronnictwie polskiem i centrum.

Berlin 14 maja (rano). Reichstag odrzucił przedłożenie do ustawy o podatku od tytoniu. Sesja parlamentarna ma być już za kilka dni zamkniętą, odrzucenie bowiem przez Reichstag podatku tytoniowego i zupełne pogrzebanie ustawy przeciwprzewrotowej tak naprężyło stosunki, że nie można ich nadal pozostawić w tej ...ie, jakiej się dziś znajdują. Ministrowie tracą głowę, nie wiedząc co począć wobec uchwał Reichstagu.

Berlin 14 maja (rano). *Kreuzzeitung* mówi o „ustawie dyktatorskiej", którąby się zwracała przeciw prewódcom *Hamburg. Nachrichten*, chcą na miejsce pogrzebanej ustawy antyprzewrotowej, postawić ustawę antysocjalistyczną.

Berlin 14 maja (rano). Potwierdza się wiadomość, że minister Koeller poda się do dymisji, ponieważ w wielu wypadkach stoi w sprzeczności z kanclerzem Rzeszy.

Londyn 14 maja (rano). **W okolicach wyspy Sem nastąpiła nowa katastrofa morska. Zderzyły się dwa okręty ciężarowe, płynące do Hamburga. Jedenastu majtków śmierć znalazło w falach morza.**

Wiedeń 13 maja (po południu). (Z Koła polskiego). Wczoraj toczyła się w Kole polskiem w dalszym ciągu dyskusja nad ustawą podatkową. Koło polskie upoważniło członków komisji budżetowej do równoczesnego przedstawienia z wnioskiem o pomoc dla Wojnicza, także drugiego wniosku o przyjście z pomocą pogorzelcom Strzyżowa.

Wiedeń 13 maja (po południu). Cesarz przyjął wczoraj ministra-prezydenta węgierskiego Banffego, na dłuższej audjencji.

Wiedeń 13 maja (po południu). Prezydent gabinetu węgierskiego, Banffy, po audjencji u cesarza, odjechał stąd do Budapesztu wraz z ministrem spraw zewnętrznych, Kalnokym i ministrem *a latere* Jossiką.

Wiedeń 13 maja (po południu). Według doniesień oficjalnych cesarz odłożył na później stanowczą decyzję co do zajścia między Kalnokym a Banffym w sprawie nuncjusza Agliardiego. Posłuchanie Banffy'ego na razie nie doprowadziło do ostatecznego załatwienia sprawy.

Wiedeń 13 maja (po południu). Na 27 maja zwołano do Wiednia Radę kolejową.

Praga 13 maja (po południu). Słychać tu, że stan wyjątkowy w Pradze będzie zniesiony na Zielone Święta.

Praga 13 maja (po południu). Deputacja czesko-słowiańskiej Wystawy etnograficznej, która tu pojutrze będzie otwarta uroczyście, wyjeżdża jutro do Wiednia, żeby uprosić cesarza o odwidziny.

Belgrad 13 maja. Sawa Gruicz ogłasza pisma obwiniające prefekta Lazarewaczu o zamordowanie tamtejszego poważanego radykalisty. Ma to być smutna ilustracja rządów gabinetu neutralnego.

Belgrad 13 maja. Natalja odbędzie dziś konferencję z kilkoma przewódcami radykalistów. Konferencja ta zapewne wywrze wpływ stanowczy na sytuację.

Berlin 13 maja. Minister Boetticher ustąpi po uroczystościach w Kielu.

Berlin 13 maja. Admirał Goltz podał się do dymisji. Wątpią wszelako, aby cesarz zgodził się na ustąpienie tak znakomitej siły marynarskiej.

Petersburg 13 maja. Ogłoszono rozkaz carski o zmianie tymczasowych przepisów z r. 1892, dotyczących osiedlania się w guberuji wołyńskiej osób nierosyjskiego pochodzenia. Odtąd zabrania się posiadania i dzierżawienia nieruchomości pozostającym w poddaństwie rosyjskiem osadnikom zagranicznym i osobom przesiedlającym się z gubernij nadwiślańskich. Gubernator wołyński zostaje upoważniony do wydalania w drodze administracyjnej z granic guberuji wołyńskiej osadników poddanych zagranicznych i z gubernij nadwiślańskich i pozostających w poddaństwie rosyjskiem osadników zagranicznych, władających faktycznie nieruchomościami w guberuji wołyńskiej na mocy umów słownych lub nieformalnych kontraktów.

Petersburg 13 maja. Rada państwa ma w najbliższej przyszłości roztrząsać kwestje: o zmianach w ustawie Banku włościańskiego, o zmianie sposobu dokonywania rewizji w instytucjach kredytowych państwowych i o przywróceniu misji dyplomatycznej przy dworze hesskim.

Petersburg 13 maja. Według *Świeta* postanowiono otworzyć w Wilnie średni zakład naukowy z charakterem profesjonalnym.

Petersburg 13 maja. *Praw. Wiestn.* donosi, że prywatny docent akademji lekarskiej Kudrawiecki został mianowany profesorem nadzwyczajnym Uniwersytetu warszawskiego na katedrze kliniki terapeutycznej.

Petersburg 13 maja. Od d. 1 stycznia 1896 r. postanowiono zniżyć opłatę od telefonów.

Moskwa 13 maja. Hr. Bobryński, który odbywał podróże po różnych częściach świata, wyjechał na południową granicę Rosji z Chinami.

Wiedeń 14-go maja. Po zamknięciu giełdy. Kredyty 400·50 Laenderbank 281·50, Staatsbahn 427·50, Lombardy 104·12.

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. J. br. Romaszkanowa ze Lwowa. E. hr. Coretyi z Wiednia. J. Hneber z Berna M. J. hr. Potocki z Kęt. St. Wrotnowski z Kęt. M. Löwenstein z Torunia. L. Lehmann z Prus. W. Walżyk z Poznania. G. v. Szakonyi z Tarnowa. I. Bernardiener z Wiednia. G. hr. Dzieduszycki z Brzozowa. A. Weiss z Pesztu. T. Morawski z Wojdowa. L. Fischer z Laibach. B. v. Artreas z Gracu. K. Mayer z Pragi. Dr. B. Beck z Morawji.

Hotel Saski. K. Hofmann z Warszawy. K. Wiktor z Jaroszyna. A. Baurstein z Odessy. Fr. Kohan z Odessy. Dr. R. Wawnikiewicz z Dublan. M. Dajewski z Lwowa. Dr. A. Lorentzki z Krynicy. H. Dobrzański z Galicji J. hr. Koziebrodzki z Jarosławia. J. Młodecki z Wierzbia. G. Wiedersperg z Wiednia. F. Borkowski z Warszawy. J. Chyliński z Ojcowa. L. Gawroński z Rossji. L. Jurkiewicz z Wiednia. Fr. Langer z Opawy. L. hr. Przezdziecka z Czarnego Ostrowa.

Hotel Drezdeński. M. J. Wołkowicz z Warszawy E. Hausen z Barmen. W. Lifke z Torstu. G. Kernreich z Tarnopola. A. Rothmann. z Wiednia. A. Hofmann z Monachjum. M. Lenke z Wiednia. K. Hempel z Kassel T. Moszycka z Nałęczowa. O. Byk z Wiednia.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Podziękowanie.

Składam niniejszem najserdeczniejsze podziękowanie pp. Artystom teatru miejskiego w Krakowie oraz pp. Autorom dramatycznym za uczczenie nabożeństwem żałobnem pamięci mego Męża.

Marja Foland.

L. 16836/95. B. 2094 2 3

OBWIESZCZENIE.

W myśl uchwały Rady miasta z dnia 4-go kwietnia 1895 r. Magistrat stoł. król. miasta Krakowa rozpisuje niniejszem publiczną ofertową licytację **na wykonanie kanałów w dzielnicy VI.** miasta, mianowicie w ulicach: Rakowickiej, Topolowej, Arjańskiej, Lubicz, Strzeleckiej i Kopernika, które w roku bieżącym budować się będzie. Do licytacji dopuszcza się w myśl uchwały Sekcyi I. Rady miasta tylko autoryzowanych inżynierów, koncesjonowanych do tego rodzaju robót.

Ostęplowane i zapieczętowane oferty, opatrzone poświadczeniem kasy miejskiej, że wadyum w kwocie 1000 złr. złożono, — należy złożyć do **dnia 21 Maja 1895 r. godziny 12-tej w południe,** w Budownictwie miejskiem do rąk komisji licytacyjnej.

Plany, przedmiary, warunki ogólne i szczegółowe budowy, przeglądać można między godz. 11-tą a 2-gą codziennie w Budownictwie miejskiem, które także wszelkich wskazówek i wyjaśnień oferentom udzielać będzie.

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa d. 9 Maja 1895 r.
J. Friedlein.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Regeszowa W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Regesz.